

„Thrill me. Historia Leopolda i Loeba” – pisze Julia z Warszawy

„Thrill me. Historia Leopolda i Loeba” to spektakl poruszający temat morderstwa, miłości i pogoni za ideami. Historia jest opowiedziana z perspektywy Nathana Leopolda, który stara się o wcześniejsze zwolnienie z aresztu. W ciągu kolejnych minut poznajemy jego współnika i bliskiego przyjaciela - Richarda Loeba. Towarzyszymy młodym dorosłym w czasie wakacji przed szkołą prawniczą i obserwujemy fascynację nietzscheańską ideą nadczłowieka. Dość szybko ich zainteresowanie przekłada się na czyny. Bohaterowie, którzy sami czują się ponad prawem, zaczynają popełniać przestępstwa. Każde kolejny wyczyn przewyższa arogancją poprzedni, aż do finalnego aktu, którym jest morderstwo małego chłopca.

Widz opuszcza spektakl z ogromną pustką w sercu. Granice, które jak dotąd uważaliśmy za normy, zostały przekroczone (wielokrotnie). Zostajemy postawieni przed pytaniem: w którym momencie pogoń za ideami przestaje być sposobem do osiągnięcia spełnienia, a staje się walką o osobistą satysfakcję, w której wszystkie chwytły są dozwolone.

„Thrill me” nie jest spektaklem łatwym. Niesie ze sobą ogromny bagaż emocjonalny, co nie wynika jedynie ze scenariusza poruszającego trudne tematy, ale również z przejmującej gry aktorskiej. Na scenie widzimy 2 aktorów: Macieja Pawlaka i Marcina Januszkiewicza, którzy kolejno wcielają się w role Nathana Leopolda i Richarda Loeba, a akompaniuje im przy fortepianie Karina Komendera. Charaktery i ruch sceniczny aktorów sprawiają, że nie możemy oderwać wzroku od sceny. W tym spektaklu nie ma miejsca na ogromne, brawurowe numery, skupiamy się na jednostkach, ich działaniach i na ruchach, nawet tych najmniejszych. Wyjątkowa scenografia nadaje scenie dodatkowej głębi, a aktorzy z pełną świadomością wykorzystują jej elementy. Widzimy arenę z monitorów, które wyświetlają obrazy i krótkie animacje, będące dopełnieniem kreowanej przestrzeni. Ważne jest zarówno to, co zostaje na nich odtworzone, ale również to w jaki sposób postacie korzystają z powstałej przestrzeni, wchodzą na poszczególne poziomy konstrukcji oraz używają rekwizytów, które początkowo wydawały się jedynie tłem. Akcja cały czas pędzi do przodu, a my poruszamy się skacząc po najważniejszych wydarzeniach i samemu dopowiadając sobie historie, które nie zostały bezpośrednio opowiedziane.

Sama historia, która jest oparta na faktach, wciąga jak najlepszy kryminał. Jednak nie przyjmujemy tu zwyczajowej perspektywy detektywa. Jesteśmy świadkami, niby przyglądającymi się z boku, ale również mającymi możliwość wysłuchać motywów bohaterów. Warto dodać, że oglądamy historię przedstawioną przez Leopolda, któremu zależy na warunkowym wyjściu z aresztu, więc nie możemy mieć pewności czy historia przestępców faktycznie tak wyglądała. Nasi bohaterowie są tak naprawdę anti-bohaterami, a my przyglądamy się, z przygnębiającą świadomością, że nie możemy nic w tej historii zmienić.

Ogromny wyzwaniem, z którym zresztą doskonale radzi sobie obu aktorów, jest przedstawienie bohaterów tej historii, w sposób, który nie spowoduje że od razu spisujemy ich na straty. W tej opowieści nie możemy być niczego pewni, każda decyzja bohaterów może być zaskoczeniem, każdy krok podszyty pytaniem: „kiedy w końcu powiedzą stop?”. Widzimy, że obaj są zatraceni w swoich ideałach. Richard - w idei nadczłowieka, a Nathaniel w idei „Richarda”. Pierwszy z nich poszukuje prawdy w filozofii Nietzschego, a drugi jest całkowicie zapatrzonej w swojego

przyjaciela. Obaj dążą do spełnienia, a ich droga, mimo że wspólna, to jednak na jej końcu leżą zupełnie różne cele. Zarówno Nate, jak i Richard, są postaciami wielowymiarowymi. Uważnie wsłuchując się w ich słowa i wpatrując w gesty możemy odkryć przeszłość bohaterów, a także ich osobiste motywacje.

Jednak, gdyby ktoś zapytał mnie o czym jest ten spektakl, nie odpowiedziałabym że ani o morderstwie, ani o motywach zbrodni. Myślę, że to spektakl o strachu. Strachu przed samotnością, odrzuceniem czy finalnie strachu przed zapomnieniem. Powraca on jako stały motyw przedstawienia. Często chcemy ukryć nasz lęk, a nie zawsze jest to właściwa droga. Nathaniel boi się odrzucenia, dlatego podążą krok w krok za Richardem. To on w spektaklu jest postacią, która szczerze prezentuje swój strach, nie stara się go ukryć, ale wyraźnie i werbalnie go artykułuje. Przez większość czasu działania przyjaciela wzbudzają w nim sprzeciw, ale w poszukiwaniu akceptacji poddaje się jego decyzjom. Sytuacja Loeba jest trochę bardziej skomplikowana. Jego strach chowa się za fasadą zdecydowania i destrukcjonizmu, najbardziej wyraźnie możemy to dostrzec w noc przed decyzją sądu. Kiedy przekonany, że nikt go nie słyszy, wyraża wszystkie swoje lęki.

Spektakl, mimo że minimalistyczny, pokazuje dobrze wielowymiarowość i motywów postaci, a nam jako widzom przypada ocena zachowań bohaterów. Nietypowa perspektywa może wywoływać wrażenie, jakbyśmy byli współnikami przestępstwa. Obserwujemy kolejne kroki, przygotowanie do morderstwa i późniejsze dochodzenie. Cała historia jest wyjątkową przestrożą przed zatraceniem się w ideałach.

Jeśli jesteście gotowi na emocjonalny rollercoaster, koniecznie musicie się wybrać na spektakl „Thrill me. Historia Leopolda i Loeba” do Mazowieckiego Teatru Muzycznego im. Jana Kiepury.